

Niebiańskie wizje

Pod koniec maja 1867 roku ksiądz Bosko miał sen, w którym przeżywał niebiańskie wizje.

Zdawało mu się, że znajduje się na rozległej równinie, ciągnącej się daleko jak okiem sięgnąć. Na niej, na wielkich łąkach, pasły się w stadach wielkie, dorodne owce. Ksiądz Bosko zadał ich pasterzowi wiele pytań, a ten odpowiedział:

- Nie jesteś dla nich przeznaczony. Zaprowadzę cię i pokażę ci stado, o które musisz zadbać.

- A ty kim jesteś? - zapytał ksiądz Bosko.

- Ja jestem Pan, chodź ze Mną.

I zaprowadził go w inne miejsce równiny, gdzie znajdowały się tysiące baranków tak wychudzonych, że ledwo ruszały nogami. Powierzchnia ziemi była sucha, nieurodzajna i piaszczysta, bez jednego źdźbła trawy, bez jednego strumyka.

Rzucało się w oczy, że te biedne, poranione baranki wiele wycierpiały i cierpią nadal. Ksiądz Bosko poprosił o wyjaśnienie, a Pasterz uprzejmie odpowiedział:

- Posłuchaj, a dowiesz się wszystkiego. Ta równina to świat. Zielone pastwiska to słowo Boże i łaska. Miejsca nieurodzajne i suche to te, gdzie nie słucha się słowa Bożego i gdzie szuka się przyjemności tego świata. Owce to ludzie dorośli, baranki to młodzież, i do niej Bóg posłał księdza Bosko. To suche miejsce wyobraża stan grzechu.

Ksiądz Bosko kontynuował: „Kiedy tak słuchałem i oglądałem wszystko, nagle znów się zdziwiłem. Wszystkie baranki zmieniły swój wygląd. Wspiąwszy się na tylne nogi, przybrały kształty młodzieńców. Podeszedłem, aby zobaczyć, czy kogoś nie znam. To byli chłopcy z Oratorium. Wielu nigdy nie widziałem, ale wszyscy mówili, że są synami naszego Oratorium.

Kiedy z bólem obserwowałem te rzesze, Pasterz powiedział mi:

- Chodź ze Mną, a zobaczysz coś jeszcze.

I zaprowadził mnie w odległy kraniec doliny, otoczony pagórkami i ogrodzony żywopłotem bujnych roślin, gdzie była ogromna zielona łąka, pełna wszelkiego rodzaju pachnących traw, polnych kwiatów, świeżych zagajników i szemrzących krystalicznymi wodami strumyków.

Tam napotkałem kolejną rzeszę młodych ludzi - wszyscy byli weseli, a z kwiatów polnych utkali przepiękne szaty.

- Tutaj masz takich, którzy będą dla ciebie wielkim pocieszeniem.

- A kim oni są? - zapytałem.

- To ci, którzy są w stanie łaski Bożej.

Ach! Mogę powiedzieć, że nigdy nie widziałem tak pięknych i promiennych osób, nigdy też nie mógłbym wyobrazić sobie takiej wspaniałości.

Oczekiwałem jednak jeszcze bardziej zaskakujący widok.

- Chodź, chodź ze mną - powiedział mi mój Przewodnik - a pokażę ci scenę, która napelni cię wielką radością i bardzo cię podniesie na duchu.

I zaprowadził mnie na jeszcze inną łąkę, pełną tak pięknych i tak pachnących kwiatów, jakich nigdy dotąd nie widziałem.

Wydawała się królewskim ogrodem. Dostrzegłem na niej znów - nie tak liczną już - grupę młodych ludzi. Byli oni jednak tak nadzwyczajnej urody i majestatu, że przyćmiewali tych, których oglądałem przed chwilą. Niektórzy z nich są jeszcze w Oratorium, inni przyjdą później.

- Ci - powiedział mi Pasterz - zachowali lilię czystości. Odziani są w samą niewinność.

Patrząc na nich, czułem się jak wekstazie. Prawie wszyscy mieli na głowach wieńce z kwiatów nieopisanej piękności. Kwiaty te składały się z innych drobniotkich kwiatuszków zadziwiającej urody, o barwach tak żywych i różnorodnych, że wyglądały jak z bajki. Ponad tysiąc barw w jednym kwiecie, i w każdym ponad tysiąc kwiatów.

Młodzieńcom spływały do stóp olśniewająco białe szaty, całe oplecione girlandami kwiatów takich samych jak w wieńcach. Cudowne światło, wydobywające się z tych kwiatów, okalało całe ich postacie, z których promieniowała radość.

Kwiaty przegłądały się w sobie, kwiaty z wieńców w kwiatkach z girland, odbijając nawzajem swoje promienie. Barwny snop światła, łamiąc się w promieniu innej barwy, tworzył nowe promienie – inne, roziskrzane. Każdy snop światła wysyłał coraz to nowe promienie, tak że nigdy nie mógłbym uwierzyć, iż nawet w raju możliwe jest coś tak cudownego.

To nie wszystko. Promienie i kwiaty jednych odbijały się w promieniach i wieńcach kwiatów drugich. Nawet girlandy oraz bogactwo szat jednych odbijały się w girlandach i szatach drugich. Piękno oblicza każdego młodzieńca zwielokrotniało się, znajdując odbicie w promieniujących chwałą, niewinnych twarzach wszystkich jego towarzyszy, i dawało tak oslepiające światło, że nie można było na nich patrzeć.

I tak w każdym skupiało się piękno wszystkich pozostałych, w harmonii nieuchwytnego światła. Była to chwała świętych.

Człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić, przedstawić – nawet w marzeniach – jak pięknym był każdy z tych młodzieńców wśród tego oceanu chwały. Niektórym przyjrzałem się dokładnie. Są oni teraz tutaj, w Oratorium, i jestem pewien, że gdyby mogli zobaczyć choćby dziesiątą część swojej rzeczywistej urody, byłiby gotowi znieść płomień ognia, daliby się pokroić na kawałki, jednym słowem stawiliby czoła najstraszliwшему męczeństwu, byleby tylko jej nie stracić.

▲ Kiedy tylko doszedłem do siebie po tej niebiańskiej wizji, zwróciłem się do Pasterza i powiedziałem:

- Ale dlaczego wśród tylu moich podopiecznych tak mało jest niewinnych? Dlaczego tak mało jest tych, którzy nigdy nie utracili łaski Boga?

Odpowiedział mi:

- Czy ich liczba nie wydaje ci się wystarczająca? Zresztą ci, którzy nie ustrzegli lilii czystości, a wraz z nią niewinności, mogą iść ze swoimi towarzyszami drogą pokuty. Widzisz? Na tamtej łące jest jeszcze wiele kwiatów. Oni również mogą upleść sobie wieńce, utkać wspaniałe szaty i pójść za niewinnymi do chwały.

- Podpowiedz mi coś - poprosiłem - co mógłbym przekazać moim wychowankom.

- Powtórz chłopcom, że jeśli poznaliby, jak cenne i piękne są w oczach Boga niewinność i czystość, byłiby gotowi na każde poświęcenie, aby tylko je zachować. Powiedz im, że nie powinni tracić odwagi w praktykowaniu tej cnoty, bo czystymi są ci, którzy *crescunt tanquam lilia in conspectu Domini* (rosną jak lilie przed obliczem Boga)".

Książd Bosko zakończył swoje opowiadanie mówiąc, że - oczarowany urodą tych młodzieńców - chciał znaleźć się pośród nich, ale potknął się i obudził (MB VIII, 840).

* * *

Dwa dni później wrócił do swojego snu i między innymi powiedział: „Jeden z was zapytał mnie, czy był wśród niewinnych, a ja odpowiedziałem, że nie. Zapytał mnie jeszcze, czy miał jakieś rany, a ja odpowiedziałem, że tak.

- A co oznaczały te rany? - chciał wiedzieć.

- Nie lękaj się - odpowiedziałem - zabliznią się, znikną. Nie musisz się ich wstydzić, tak samo jak nie musi się wstydzić swych blizn żołnierz, który pomimo odniesionych ran i ataków wroga umiał go pokonać i odnieść zwycięstwo. To chwalebne blizny! Ale jeszcze bardziej godzien chwały jest ten, kto walcząc odważnie pośród nieprzyjaciół, nie odnosi żadnej rany. Jego nietykliwość wzbudza podziw wszystkich" (MB VIII, 844).